Rok 14. Lwów dnia 25. Stycznia 1891. Nr. 2.

Przedpłata wynosi
kwartalnie
dla Lwowa . . . . . 30 ct.
z odsełką do domu . 35 »
dla zamiejscowych . . . 40 »
za granicą . . . . . 50 »
Numer pojedynczy 6 ct.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przesyłać przekazem pocz.
pod adresem:
Józef Daniluk ul. Batorego 28.
Rękopisów nie zwraca się.
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

Dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących.

Organ partji robotniczej.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

L. 784.

Do redakcji czasopisma „Praca“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Józefa Daniluka.

W imieniu Jego cesarskiej Mości!

Ck. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 sp. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nrze 1. czasopisma *Praca* z dnia 8. stycznia 1891 pod napisem: „Mowa towarz. Hudeca na Zgromadzeniu ludowem 14. grudnia 1890. zawiera znamiona zbrodni z §. 65 a) u. k. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez ck. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu a zabrany nakład ma być zniszczony.

P O W O D Y:

Artykuł ten usiłuje pobudzić czytelników do wzgardy i mianowicie przeciw zarządowi państwa i formie rządu, wykracza przeto przeciw §. 65 a) u. k.

Lwów dnia 14 stycznia 1891.

Białoskórski.

„Przyjaciele robotników“.

Od pewnego czasu zaczynają się nami zajmować — weszliśmy na porządek dzienny i nie damy się z niego wykreślić. — Jedni piszą o nas dość szczerze i darowaliby nam niejedno, żebyśmy tylko nie nazywali się tak szkaradnie. „Socjaldemokraci“, „interesy robotnicze“, „organizacja mas roboczych“ — Boże ty mój jedyny — na co te przykre nazwy?? na co walki klasowej, na co wykrywania dziur w sukience narodowej, przez które prześwieca naga nędza?

Drudzy robią słodko-kwaśne miny i mówią: „Wszędzie już pełno jest socjaldemokratów, w Anglji robią strejki takie, że tygodniami całymi nie może burżuazja jeździć kolejami, we Francji odbywają ogromne kongresy, w Niemczech dosolili tak cesarzowi Wilhelmowi, że już machnął ręką na starszych, a wziął się do dzieci, aby przynajmniej malców od zarazy uratować, w Austrji także cicho nie siedzą, — ha — cóż robić niechże sobie socjaldemokraci i u nas żyją“.

— „Ale przynajmniej niech o jednej rzeczy nie zapominają, a mianowicie, że musimy mieć *„polskie państwo“*.

Bez tego *„państwa“* nie ma między nami a nimi zgody. Gotowi są nawet tak od niechcenia nas pochwalić, gotowi są robotników nawet po czuprynie pogłaskać, tylko „pamiętajcie moi kochani robotnicy, że jak my, to jest szlachta i mieszczaństwo zechcemy być w jakiem powstaniu kapitanami, albo bodaj kasjerami pułkowymi, żebyście wtedy wy robotnicy zabawili się w prostych żołnierzy“.

— „A jak dostaniemy *„państwo“*, wtedy się wam pięknie odwdzięczymy — z pewnością — tylko wierzcie nam dzisiaj na słowo“.

Robotnicy nasi mogą tym panom pokazać, co się dziś u nas dzieje, choć jeszcze zupełnego „państwa“ nie ma, i odpowiedzieć, że gorące kasztany smakują bardzo, ale tylko temu, który je zjada, a nie temu, kto je dłonią z ognia wyciąga.

Na chimery tych panów, robotnicy krwi swojej nie dadzą!! A jeśli ci panowie, co tak chcą „polskiego państwa“, zechcą być kasjerami pułkowymi, naczelnikami i kapitanami, *to my nie przeszkadzamy, i przeszkadzać nie myślimy*, ale my mamy ważniejsze sprawy przed sobą; my musimy w krwawym pocie czoła zarabiać na nędzne utrzymanie, musimy się bronić przed wyzyskiem, musimy bronić córek i sióstr naszych od upodlenia i hańby, musimy wreszcie dojść do tego, byśmy żyli jak ludzie i to ludzie wolni od panów! — Zresztą jest to sprawa przyszłości: to „państwo“.

Pisali o nas także różni panowie i ich lokaje, co za pieniądze są na to najęci, aby na wszelką dobrą i wielką sprawę naszczekiwać jak pies na księżyc; pisali także i słudzy tych sług pańskich.

Rzucili się na nas i tacy, co przedtem kradli zegarki, a teraz są redaktorami pism codziennych.

Wszystko co żyło i umiało lub nieumiało nawet dobrze pisać, odezwało się naraz z różnych kątów; zaczęli ci ludzie nam dawać rady, zaczęli nad nami płakać, że dłużej na ich pasku iść nie chcemy, a niektórzy z nich zaczęli krzyczeć: „Do aresztu z nimi! dosyć już broją tu w kraju ci socjaldemokraci — kto w Boga wierzy hejże na nich“!

Niech sobie zdrowi krzyczą, dopóki nie ochrypną — my popatrzmy jeszcze na innych „przyjaciół“ robotników, co chcą chyłkiem zabrać się do roboty, aby naszą robotniczą partję zetrzeć na proch i to jeszcze przed środą popielcową.

— Cicho — skradają się ci „przyjaciele“, aby założyć pismo dla robotników, ba nawet chcą zorganizować partję, zacząć agitację wśród robotników, podkopać nas, a potem — potem ukręcić głowę sprawie robotniczej i wydać związaną klasę robotniczą w ręce jej nieprzyjaciół.

Dotychczas kręcą się ci „przyjaciele“ po Lwowie, naradzają się u jednego pana, który był kiedyś demokratą, nim się stale we Lwowie osiedlił, który nauczył się we Lwowie zginać nisko swój grzbiet i wykręcać się sianem. — Szukają sobie ci „przyjaciele“ pomocników i wezmą może do pomocy to, cośmy za płot z naszej chaty powyrzucali, dobiorą sobie jeszcze kilku krzykaczy, co na pamięć umieją tylko kilka słów: „Polonus sum“ (Polak jestem i kwita!), co z tem swojem „polaczkostwem“ noszą się jak kura z jajem i wszędzie to jajo złożyć próbują, wynajdą kilku takich, co noszą czapki i buty na zawiasach, no i będą próbowali ukręcić bicz na naszą partję robotniczą.

— Aby dostać na ten interes pieniędzy, może każą każdemu majstrowi dać składkę po szóstakowi na miesiąc, dopóki się ta historja majstrom nie sprzykrzy.

— Otóż i mamy „przyjaciół“!!

— Na te wszystkie zabiegi powiemy tym, co pomiędzy nimi są uczciwymi ludźmi, żeby pamiętali zawczasu o jednem przysłowiu, które do nich może się odnosić: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehn“, co po polsku znaczy: „Zrobiłeś mój kochany, czegom od ciebie chciał, teraz wynoś się za drzwi“.

Gdy odegrają komedję naszych przeciwników, i gdy się cała ta sprawa panom znudzi, wtedy ponowie powiedzą: „Wynoście się, nie warciście ani grosza“!!

Odzywamy się z tą przestrogą do robotników, co może nie wiedzą, kto za tymi „przyjaciółmi“ stoi, i mogą uwierzyć, choćby na krótko różnym „polonusom“ lub domorosłym karjerowiczom — co porzucą ich sprawę, gdy się przy jakiej stałej posadzie umieszczą.

Prześladowania, jakie na naszą partję spadają, niech będą dla uczciwych robotników dowodem, że podnosząc nasz sztandar, nie spodziewamy się wygód i korzyści od jakiejś łaski pańskiej, że bronimy interesów robotniczych i tylko od samych robotników spodziewamy się lepszej doli dla klasy roboczej.

— Ręczymy, że niejeden pan dałby i dwa szóstaki miesięcznie na mszę, gdyby się mógł nas pozbyć, gdyby mógł broić bezkarnie, nie lękając się z niczyjej strony oporu!

Na nas hrabiowie nie dają pieniędzy, i nas żaden pan do biura swego nie zaprasza....

— Później napiszemy więcej o robotach „przyjaciół“.

Korespondencje „Pracy.“

Zürich d. 15. stycznia 1891.

Od czasu kiedyście we Lwowie zorganizowali się w partję robotniczą, patrzymy z otuchą na przyszłość galicyjskich towarzyszy. — Teraz będziecie mogli niejedno przeprowadzić, czego jednostkowa praca dotychczas zrobić nie zdołała. — Tu u nas w Zürichu każdy fach robotniczy jest już zorganizowany są towarzystwa robotnicze, liczące po kilka tysięcy członków, mamy ogromne uroczystości robotnicze, na które patrząc, wzdychamy nieraz do tego, aby i w naszej ojczyźnie podobny ruch robotniczy mógł powstać.

My, polscy robotnicy do niedawna jeszcze musieliśmy się tułać po cudzych kątach. Wielu z nas było członkami Towarzystwa młodzieży polskiej, gdzieśmy ciągle słuchać musieli płaczów za starą szlachecką Polską, a nigdy ani słowa nie było o Polsce robotniczej.

Dopiero w lecie tamtego roku zawiązaliśmy swoje własne stowarzyszenie: „Towarzystwo polskich robotników“, do którego wstąpili wszyscy dzielniejsi i młodsi towarzysze, i przyłączyła się garść inteligencji, znudzonej wieczną lamentacją, że powstanie 1831 r. i 1863 upadło, i chcącej zająć się na serjo ruchem robotniczym, który na całym świecie zastępuje dawne ruchy patrjotyczne.

Od czasu założenia naszego Towarzystwa, »młodzieńcy polscy« (bo tak tu ich nazywają) nie mogli spać spokojnie. Gdy kilku naszych członków na obchodzie powstania z 1831 r., nazwało przywódców tego powstania zdrajcami (bo takim w rzeczywistości był Chłopicki) i wskazywało na to, że teraz ruch robotniczy jest na porządku dziennym, wściekłość tych »patrjotycznych młodzieńców« nie znała miary.

Zbliżał się na święta Bożego Narodzenia zjazd młodzieży polskiej Zürichu. „Młodzieńcy“ bojąc się krytyki socjaldemokratów robotników postanowili za wszelką cenę zerwać stosunki z naszem towarzystwem. — Zabrali się do tego z arogancją, jaka u tych szlacheckich obrońców często się zdarza.

Prezes Towarzystwa robotniczego Wacław Moraczewski chemik rozmawiał był raz prywatnie z jednym z członków „Młodzieńców“. Świadka żadnego przy tej rozmowie nie było. »Młodzieniec« (nawiasem powiedziawszy bardzo podłe indywiduum, który wstydził się tego, że był robotnikiem trykotarzem i jako „student“ umizga się do »młodzieńców«) powtórzył to swoim, a ci chwycili się dopiero po kilku miesiącach tej sposobności, aby z robotniczem towarzystwem zerwać i na zjeździe nie mieć żadnych krytyków.

Gdy im Moraczewski nie chciał dawać wyjaśnień ze swej zupełnie prywatnej rozmowy, zwołali walne zgromadzenie i przez aklamacją nazwali go niehonorowym człowiekiem, a od towarzystwa robotniczego zażądali w bezczelny sposób, aby swego prezesa zrzuciło z godności.

Tow. robotnicze dało wotum zaufania Moraczewskiemu, który zasługuje na sympatję i szacunek, i rozumie się stosunki z „młodzieńcami“ zostały uroczyście zerwane.

Opisuję wam to zajście, aby napiętnować podłe zachowanie się Towarzystwa młodzieży polskiej w Zürichu, które rzuca hańbę na uczciwego człowieka, oparte na denuncjacji gołosłownej jednego lichego indywiduum, jakim jest ów były „trykotarz - student“. Oczywiście na zjeździe młodzieży polskiej nie zjawili się robotnicy polscy, którzy dowcipnie mówili, że panowie »młodzieńcy« patrjotyczni mówiąc o programach ludowych, robią je nie „dla nas“ ale „na nas“.

Tak to wygląda nasza patrjotyczna młodzież za granicą.

Wy tam w kraju macie swoich Dwernickich, co ni „w pięć ni w dziewięć“ „interpelują“ my tu mamy „młodzieńców“ którzy jak struś zamykają oczy przed ruchem robotniczym i ustawicznie lamentują, że nie ma państwa polskiego, w któremby może mieli wygodniejsze posady po skończeniu szkół.

Wygnaniec.

Podatek na rzecz ubogich.

W sejmie dolno-austrjackim pojawił się w b. m. wniosek należący do nader rzadkich w dziejach obrad »naszych« sejmów, które zajmują się wyłącznie interesami szlachty, a kiedy zdarzy się, że mówią tam o ludzie, to najczęściej jest to coś w rodzaju projektu galicyjskiej ustawy dla sług, forytującego rózgi. Oto poseł Schoeffel postawił tam wniosek w sprawie opodatkowania zbytku i giełdy na rzecz ubogich, dowodząc, że przydzisiejszym systemie zaopatrywania ubogich, może biedak taki dziesięć razy umrzeć z głodu zanim daną mu będzie pomoc — któraby i tak śmierci głodowej nie zapobiegła. Wniosek ten wywołał nadzwyczajną wrzawę, zrobioną przez „liberalnych“ giełdzistów, którzy też zdołali przeforsować uchwałę odesłania wniosku do Wydziału krajowego — co jak wiadomo równa się pogrzebaniu go w zupełności.

Z obrad nad tym wnioskiem, którego urzeczywistnienie, jakkolwiek nie zaradziłoby nędzy ludzkiej, możeby choć w części ją złagodziło, podajemy niektóre ważniejsze szczegóły.

Projekt Schoeffela osnuty jast na zasadach elberfeldzkiego regulaminu ubogich, opartego na tworzeniu funduszów gminnych dla ubogich, do czego zmuszone byłyby ustawowo. System ten zaprowadzony w Elberfeldzie w r. 1853, został następnie uzupełniony, poprawiony i przeprowadzony z najlepszym skutkiem w 77 miastach niemieckich. Wnioskodawca wyraża nadzieję, że przy należytem wykonaniu i odpowiedniej organizacji projektowana przezeń ustawa wyda błogie skutki.

„Narody — rzekł Schöffel — sprzykrzyły już sobie walki polityczne i narodowościowe i tęsknią do reform społecznych. Reformy takie muszą być przeprowadzone, jeżeli nie chcemy by nas zaskoczyła rewolucja społeczna. Ten ponury pogląd nie jest wytworem mojej fantazji, ale wyrazem uczuć tysięcy ludzi.«

Pierwszy zabrał głos w dyskusji poseł Haberl, z lewicy liberalnej i postawił wniosek odesłania wniosku do Wydziału krajowego.

Pos. Scheicher, antysemita wystąpił ostro przeciw przewlekaniu tej sprawy. Jest to wybieg zbankrutowanego społeczeństwa. System elberfeldzki, to nie jest rzecz nowa, praktykował go już św. Wincenty a Paulo, który urodził się w r. 1576. Dziś bogacze tak się oddzielili od biednych, że jedni drugich przestali rozumieć. Żyjemy w czasie kapitalizmu, który na odwrotnym końcu jest pauperyzmem. Te klasy, które ciągną z kapitalizmu wszelkie korzyści, powinny łożyć na ulżenie nędzy biednych. Gdyby dziś lub jutro socjolog został ministrem finansów, to już by on znalazł sposób opodatkowania kapitału ruchomego.

Papiery wartościowe mogłyby opiewać na nazwiska, a wtenczas by wiedziano, kto ma w ręku kapitał ruchomy. Był czas kiedy bogacze postępowali radykalnie z ubogimi, piętnowali ich, biczowali a wreszcie wieszali na szubienicach przydrożnych. Strzeżcie się, panowie, żeby się ten stosunek nie odwrócił. Z podatkiem zbytkowym nie ma się co tak drożyć. Kapitalizm obdziera obecnie społeczeństwo; postarajmyż się zmusić go, by płacił cokolwiek na potrzeby społeczeństwa. Z tych powodów mowca jest za przejściem do debaty specjalnej.

P. Lueger domyśla się, że cały sęk leży w propozycji wnioskodawcy, by giełdę efektową opodatkowano sumą 200.000 zł. On się z tem zgadza, choć tego jeszcze za mało. Wnosi zarządzenie imiennego głosowania nad wnioskiem Haberla.

Namiestnik Kielmannseg oświadcza, że rząd nadzwyczaj sympatycznie i z wielkiem uznaniem dla pracy Schöffela odnosi się do tej ustawy i będzie się starał doprowadzić ją do skutku. Mimo to w imieniu rządu zastrzega sobie głos przy debacie specjalnej przy 15 paragrafach. Co do opodatkowania giełdy muszą być jeszcze przeprowadzone rokowania z zarządem centralnym, bo ściągnięcie tego podatku nastręcza znaczne trudności.

P. Garnhaft: Zapytywanie giełdy na nic się nie zdało, bo ile razy ją zapytamy, tyle razy ona jest przeciwną opodatkowaniu. Należałoby jeszcze opodatkować sport, teatr, liberje itp.

P. Vergani konstatuje, że reprezentant rządu był w komisji obecnym podczas narad nad projektem. Jeżeli dopuszczono wydzierżawianie podatku konsumcyjnego, to można by w ten sam sposób ściągać podatek giełdowy

Zaszargana królowa.

Pomiędzy wielu bogami, jakie sobie ludzie „na obraz i podobieństwo swoje“ ulepili, zajmuje poczetne miejsce także jedno bardzo krzykliwe bóstwo, zwane „królową opinią.“

Były na świecie różne królowe, złe i dobre, cnotliwe i rozpustne, zwyczajnie jak królowe. — Z historji starego Rzymu znamy nawet jedną taką panią królowę, która nazywała się Messaliną i wieczorną porą wychodziła na ulice swojej stolicy, aby się oddawać pierwszemu lepszemu żołdakowi lub rzymskiemu brukoszlifowi.

Taka ta „królowa opinia“ nazywająca się sumieniem publicznem, rozkwaterowała się także i w naszem mieście Lwowie.— Czy ma „książeczkę“ tego wiedzieć nie można, ale jej bilety wizytowe, zaczynają się często od słów: „Redakcja“

Ach — jakże nie po królewsku wygląda u nas ta pani!

Jakich nędznych „utrzymanków“ sobie we Lwowie dobrała!

Gdybyście mogli towarzysze przypatrzyć się z blizka tym panom, co „fabrykują“ codziennie rano lub wieczór opinię publiczną, co w swoich wielkich drukowanych płachtach papierowych żrą się jak zwierzęta o kawał jadła, okpiwają siebie nawzajem, a potem razem swoich czytelników, nadymają się dopóty, dopóki jaki uczciwy człowiek nie przedziurawi „pięcioma palcami“ tego pęcherza, gdybyście mogli ich poznać, stracilibyście natychmiast wszelką iskrę szacunku dla nich.

Uczciwych między całą zgrają można policzyć na palcach lewej ręki; dla policzenia nieuczciwych nie opłaciłoby się zdejmować nawet butów. Lepiej by było użyć obcasów . . . .

My nie twierdzimy wcale, że jeżeli ktoś ukradł zegarek, to już nigdy poprawić się nie może, ale jeżeli się ukradnie, to trzeba pokutować potem, a nie bezczelnie narzucać się opinii publicznej.

Nie twierdzimy, że jeżeli dziennikarz dostał w twarz za podłe przekręcanie faktów, to jest to indywiduum zgniłe do szpiku kości, ale jeżeli potem ludzie kompententni orzekają, że spoliczkowany był zanadto podłym, by się z nim dalej liczyć należało, to cóż tu jeszcze dodać można?? ?

Jeden dziennikarz, któremu co kilka dni plują z pogardą w oczy, zarzucając mu publicznie podłość osobistą, ociera się tylko grzecznie batystową chusteczką, i uznawszy raz plującego mu w twarz człowieka za całkiem przyzwoitego, potem chowa się do kąta i mówi: „Nic nie szkodzi, to deszcz pada, a zresztą inni może coś za mnie postanowią“!

9 ja gotów jestem to uczynić, zgłaszam się od dziś jako dzierżawca. Przy wielkim Wiedniu nie było żadnych skrupułów w uchwaleniu tej ustawy zbytkowej, ale ubodzy mogą gryźć sobie palce.

P. Schnabl sądzi, że ustawa obali pogląd, że człowiek zaczyna się dopiero od barona. Tańcami i balami na cele dobroczynne ubogim się nie dopomoże.

P. Lueger zastrzega się, jakoby projekt obecny był podyktowany nienawiścią ku żydom. Słowo „rabunek“, które mu się wczoraj wymknęło nie jest jego oryginalnym wymysłem; pierwszy raz nazwało giełdę tem mianem pewne pismo liberalne. Mowca bardzo jest ciekaw, jak się odniesie rząd do projektowanego opodatkowania giełdy. Giełda jest jaskinią gry, w której gra się kredytem państwa, krajów i miast; ta jaskinia powinna być opodatkowaną. Istnienie tej jaskini jest rabunkiem na majątku narodowym. Jeżeli więc zażądamy od niej 200.000 zł., to będzie to tylko maleńkie odczepne za to, co giełda dzień w dzień wydziera narodowi w sposób moralnie wstrętny, w sposób, który w moralnem państwie nie powinien być tolerowany.

P. Schöffel jedynie ze względu na honor swej ojczyzny nie opublikował rezultatu swych dochodzeń zaopatrzenia nędzy. Zaopatrzenie ubogich po wsiach dziś polega na tem, że się pozwala ubogim w jednym lub dwóch dniach co tygodnia wyżebrać sobie utrzymanie od chaty do chaty, że jednak istnieje ustawa, która surowo karze za żebranie, więc miejscowi ubodzy wiszą ciągle między głodem i aresztem.

Mowca przytacza tylko parę przykładów, i tak o jednej pensjonarce domu ubogich, którą znaleziono w jednym zakątku tego domu na pół zagłodzoną, w stanie okropnie zaniedbanym na mierzwie, i nikt za to nie był pociągnięty do odpowiedzialności. Mamy stowarzyszenia przeciw dręczeniu zwierząt, ale nie ma przeciw dręczeniu ludzi. Okropnie wygląda zaopatrzenie biednych osieroconych dzieci; opis nędzy tych niewinnych stworzeń wypełniłby powieść, której przerażające szczegóły przyćmiłyby sto razy »Chatę wuja Tomasza«.

Mowca sam był świadkiem, gdy takie dzieci na pół zamarzłe i zagłodzone, pokryte łachmanami i robactwem, przyprowadzono do domów poprawczych. Dzieci takie żyją częstokroć okruchami chleba, które wyławiają z pomyji, a gdy ich na tem przyłapią, to właściciele biją ich jak złodzieji. Dzieci te żyją w zimie w kątach domów ubogich wśród pijanych mężczyzn i kobiet, a latem w szopach, w lasach lub stajniach. Siedmioletni chłopak, cho ry na piersi, trzęsący się od mrozu, który w takiej szopie rozniecił był ogień, odstawiony został do sądu jako podpalacz i to było jego szczęście, bo jako taki dostał się do zakładu poprawczego, gdzie się zajęto jego losem i gdzie wyzdrowiał. Kto tę okropną nędzę widzi na własne oczy, kto się styka z tymi »wyrzutkami« społeczeństwa, temu się serce rwie z żalu. Nieraz mowca ze łzami w oczach pragnął być Neronem lub Kaligulą i zniszczyć to społeczeństwo, ugrzęzłe w obrzydliwym kulcie własnego »ja«, którego usta ociekają frazesami o ludzkości, a którego serca są kanibalskie.

Rozwiązanie Rady państwa.

W dziejach parlamentaryzmu austrjackiego zaszedł fakt niezwykły, który w skutkach swoich może być dla nas prawdziwie fatalnym. Patentem cesarskim z dnia 23. bm. została rozwiązaną Izba poselska.

Jeżeli zważymy, że w rozwiązanej Izbie nie mieliśmy żadnych zgoła zastępców, a rzadko znachodziliśmy odosobnionych zupełnie opiekunów, co prawda ludzi prawdziwie zacnych, jak dr. Kronawetter i kilku innych, a mimo to zdał się skład jej rządowi nie na rękę, to dojść musimy do wniosku, że przyszła Rada jeszcze bardziej chyba będzie wsteczna, tembardziej, iż z góry już zapowiadają, że w razie niedogodnego rządowi rezultatu wyborów nastąpi drugie rozwiązanie.

Podajemy tu motywa dla których rozwiązanie to nastąpiło i kombinacje prawdopodobne co do nowego składu Rady państwa, podawane przez prasę, dające pewien obraz tego, co nas czeka, a co wcale nie może nas napawać radością.

Oto krótka charakteryzacja tej sprawy:

Nagłe rozwiązanie rady państwa tłumaczą tem, że rząd obawiał się, iż skutkiem postawy młodoczechów i tyrolczyków nie znajdzie w radzie państwa większości dla budżetu. Większość taka stworzoną być musi przez nowe wybory, czy to przez zyskanie młodoczechów, czy też antisemitów i klerykałów. Gdyby młodoczesi z rządem porozumieć się zechcieli — tak rozumują sfery rządowe — to tem lepiej dla rządu. Istnienie dotychczasowej większości byłoby zapewnionem. Jeżeliby nie — to klerykali i antysemici Dolnej Austrji — którzy odbiorą liberałom wiele mandatów, zastąpią młodoczechów, naturalnie kosztem szkoły wyznaniowej. W tym razie ma dla szkoły wyznaniowej być pozyskanem stronnictwo niemieckich właścicieli większych posiadłości (Chlumetzky), które z obawy przed socjalizmem gotowe jest przyzwolić szkołę wyznaniową. Stronnictwo klerykalne przekonane jest o zwycięztwie. Dzięki hasłom antisemickim pozyskali dla siebie przemysłowców, przyczem rozporządzają bardzo znacznemi środkami pieniężnemi.

Właściwe kierownictwo stronnictwa klerykalnego polega w ręku Jezuitów w Kalksburgu. W nowej radzie państwa walczyć więc będą głównie o szkołę wyznaniową. Klerykali spodziewają się uzyskać ją za pomocą Polaków, antysemitów, stronnictwa Chlumeckiego i resztek staroczechów. Uważażają za prawdziwy humbug postępowanie pism, bałamucących ludność twierdzeniem, że rozchodzi się tylko o wyparcie antysemitów i zwalczenie Czechów. Zwalczone zostaną tylko tendencje liberalne młodoczechów — jednakże nie czesi, jeżeli zgodzą się na reakcję polityczną.

W poważnych sferach politycznych sądzą, że i rozwiązanie rady państwa nie przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji. Ministerstwo walczy o swoją egzystencję. Jeżeli nowe wybory nie wydadzą dla rządu zbitej większości, to rada państwa zostanie po raz wtóry rozwiązaną, jak to zwykł był czynić Bismark. Ostatecznie jednak rewizja konstytucji będzie musiała być przedsięwziętą, głównie jednak celem uzupełnienia XIX artykułu — ażeby przeprowadzić w rzeczywistość równouprawnienie narodowości.

Zamiar rozwiązania parlamentu — trzymany był do ostatniej chwili w ściślej tajemnicy, niewiedziały nawet o tem osoby, które w sobotę były na obiedzie dworskim.

1. Maj — Święto robotnicze!

PRZEGLĄD.

Wiedeń 25. stycznia. W sobotę zebrali się mężowie zaufania ze wszystkich dzielnic jako komitet zarządzający sprawami rozwiązanego centralnego stowarzyszenia demokratycznego. Komitet ten postanowił cofnąć wniesiony do ministerstwa spraw wewnętrznych rekurs przeciw rozwiązaniu stowarzyszenia i utworzyć nowe stowarzyszenie na podstawie

---

Znacie może dykteryjkę o junaku co dostawszy w twarz, opowiada: „On mnie raz — a ja nic“ — On mnie drugi raz — a ja jeszcze nic — czekam co to z tego będzie? — „Aż jak mi dał trzeci raz — powiedziałem — „E — to pan już tak zaczyna? — i poszedłem sobie.“

Całkiem tak samo idzie i z tymi „honorowymi“ panami.

Jeżeli z nich jeden drugiego okradnie, i okradziony zaczyna krzyczeć: „Korsarzu! rozbójniku! nocny rzezimieszku“! to ten który okradł, uśmiecha się publicznie na drugi dzień i „skrobie marchewkę“ drugiemu, mówiąc: — „A widzisz kochasiu! — było lepiej sakiewki pilnować“!

Wesoły to naród doprawdy.

Jedno z pism uczciwych, musiało kilka dni temu uczyć swoich »kolegów“ kodeksu karnego!

— Czy wiecie które paragrafy musiało to pismo przytoczyć?

— Nie zgadniecie — a więc powiem wam, że wszystkie te paragrafy traktowały o złodziejstwie w dzień i w nocy o sprytnej i mniej sprytnej kradzieży, o karach złagodzonego i obostrzonego aresztu za okradzenie!!!

Jakto? przypominacie tym ludziom, co prawo robi ze złodziejami?

Ależ to żart! to pewno omyłka! — Wszak różni panowie dostają bilety wolnej jazdy pierwszą klasą kurjerskimi pociągami, gdzie jeżdżą bogaci ludzie, dostają loże w teatrze, gdzie ludzie mają często grube banknoty — itd.

— Nie to chyba żart...

A jeżeli nie żart, to trzeba by w różnych stosownych miejscach umieścić napisy: „Ostrzega się i t. d.“

Tak przynajmniej robi się w Europie na stacjach kolejowych.

— Tacy to są ci kochankowie opini publicznej. I to są główne tuzy. Pod ich skrzydłami lęgną się pisklęta dziennikarskie, różne »młode siły“ co za marnych 40 lub 50 fl. miesięcznie sprzedają swoje sumienie, aby móc sobie kupić cylinder! Zdarzyło mi się słyszeć takich „młodych“ co jawnie przyznawali, że ich »panowie« to skończeni szubrawcy i którzy mimo to w służbie dalej zostawali!

Zresztą niech sobie okradają, niech rozbiją, niech sobie nawet noże przykładają do gardła; byleby nie mówili o „harmonji“ społecznej wszystkich klas narodu.

Nie — panowie! — do nas stosują tylko §. 285 uk. — ten o „tajnych stowarzyszeniach“!

Żegota.

statutu podanego przez p. Lichtblaua i zatwierdzonego przez rząd. Ukonstytuowanie nowego stowarzyszenia ma nastąpić już d. 27. bm. w restauracji „Gartenbaugesellschaft" (Weihburggasse nr. 29). Na tem zgromadzeniu będą wygłoszone odczyty Kronawettera, prof. Exnera (O środkach podniesienia oświaty ludowej) i prof. Benedikta.

W Warszawie zapadły wyroki w procesie socjalistów Kulczyckiego i towarzyszy. — Śledztwo ciągnęło się od roku 1888, prawie półtrzecia roku!! Młodzi ci ludzie (od lat 18 do 23) zostali skazani chrześcianie na 2½ roku więzienia w twierdzy Szlüsselburskiej żydzi na 5 lat tego samego więzienia.

Po odsiedzeniu kary wszyscy są skazani na wieczne wygnanie z granic Królestwa polskiego!

— W Bydgoszczy d. 11 b. m. odbyły się tam aż trzy zebrania socjalno-demokratyczne. Jedno z nich, zebranie mularzy, zostało rozwiązanem. Drugie zebranie (stolarzy) uchwaliło w marcu urządzić ogólny strejk, jeżeli majstrowie nie pomyślą o podwyższeniu płacy i nie przystaną na 10 godzinną pracę dzienną. Trzecie zebranie (szewców) uchwaliło założyć socjalno demokratyczne towarzystwo kształcenia robotników.

Niemcy. Zgromadzenie, złożone z 4000 robotników bez zajęcia uchwaliło jednomyślnie wnieść do senatu petycję, iżby uczynił wszystko możliwe w celu zapobieżenia brakowi pracy. Petycja żąda wydania ustawy ochronnej, któraby właścicielom mieszkań zabraniała wypowiadać w najbliższym terminie majowym mieszkania robotnikom nie mającym pracy, oraz zapewniała tym ostatnim bezzwłocznie pożyczki z funduszów państwowych.

Bruksela 20. stycznia. Wczoraj odbyły się liczne zgromadzenia ludowe na rzecz powszechnego głosowania, przy udziale przeszło 30.000 ludzi.

Zurych 26-go stycznia. Konferencja szwajcarskich stowarzyszeń robotniczych postanowiła uważać dzień 1. maja jako święto robotnicze, i wpływać na ustanowienie 10 godz. pracy dzienn. j.

Różności.

— **Dyspotyzm majstrów!** Towarzysze korporacji blacharskiej żądali w r. z. od swoich pryncypałów, skrócenia czasu pracy z 12 godzin do 9½ dziennie. W tym celu zawiązała się komisja z grona pryncypałów jakoteż i z towarzyszy, aby się nad tą sprawą zastanowić. Po długich korowodach udało się wytargować 1 godzinę.

Ten porządek, został zaprowadzony we wszystkich pracowniach, oprócz pracowni p. Leona Bratkowskiego, pierwszorzędnego majstra we Lwowie, i całej Galicji... P. Bratkowski będąc majstrem najmajętniejszym ze wszystkich blacharzy, nie raczył swoim robotnikom te godzinę przyznać, udając, iż o tem nic nie wie. — Naturalnie kiedy p. B. został na powyższe posiedzenie ze strony korporacji dwa razy, a od p. przewodniczącego osobiście raz zaproszony, nie raczył nawet swą obecnością nas zaszczycić, gdyż zapewne było to dla niego niestosowne towarzystwo.

Dziwię się jednak, towarzyszom z tej pracowni, którzy nawet tę sprawę podnieśli (w naszej korporacji) nie czują się obowiązani wybrać z pomiędzy siebie delegację, aby przedstawić uchwałę p. pryncypałowi. Możeby p. B. przecie nie był tak zawziętym. Ale wiem gdzie przyczyna! Brak solidarności jest nią, bo kiedy starszy towarzysz, młodszego wyśmieje i zamiast mu radą dopomódz, jeszcze go przyskarży, zkąd czasem i do kłótni przyjdzie, a p. »werkführer« takie czyny popiera, więc rozumie się, że zamiast żyć w zgodzie i razem się upomnąć o swoje, milczą i znoszą niesprawiedliwość. Nie chcę przez to do strejku namawiać, ale kiedy mniejsi majstrowie na to przystali, to i p. B. da się namówić, a i p. »werkführer« zdaje mi się nie otrzyma za sprzeciwianie się temu medalu zasługi. (F.)

„Kasa krank", jak robotnicy dowcipnie nazywają powiatową kasę chorych, cierpi widocznie, oprócz niedokrewności i braku sił żywotnych, także na ataki nerwowe, podczas których stają się jej funkcjonarjusze opryskliwymi, a nawet grubjańskimi w całem tego słowa znaczeniu. Skargi na niewłaściwe postępowanie tych panów dochodzą nas bardzo często, a dziś znowu mamy do zanotowania fakt podobny. Robotnik Jan Kolarz, zajęty w jednej z drukarń tutejszych, zachorował 20., a odmeldował się 23. stycznia, a więc chorował przez trzy dni; załatwiwszy poprzednio wszystkie dość uciążliwe formalności, i zaopatrzywszy się w poświadczenie choroby u lekarza kasy chorych dr. Betta, udał się do kasy o wypłatę należnej mu zapomogi, wynoszącej na dzień 42 ct. czyli razem 1 zł. 26 ct. Zapomogi mu zaraz nie wypłacono, a urzędnik do którego się udał odebrał mu kartkę lekarza i polecił zgłosić się nazajutrz. Biedny człowiek, tracąc czas, zgłosił się na drugi dzień, pewny, że zapomogę natychmiast otrzyma. Spotkała go jednak wcale nie miła niespodzianka, a mianowicie powiedział mu ten sam dygnitarz, że kartka gdzieś się zapodziała, a bez niej wypłata nastąpić nie może. Na uwagę Kolarza, że kartka w urzędzie zginąć nie powinna, obsypano go gradem obelg i kazano mu się zabierać.

W trakcie tego zjawił się inny robotnik również po zapomogę, tego po prostu panowie urzędnicy wraz z woźnym wypchnęli za drzwi, zasunąwszy takowe.

Praktyki takie przynoszą hańbę instytucji i podkopują zaufanie do niej robotników, czego w interesie obopólnym stanowczo unikać należy.

Kasa chorych istnieje dla robotników a nie robotnicy dla kasy, to powinni sobie panowie ci przypomnieć — bo w końcu braknie pierwszym cierpliwości!...

— **Kasa chorych** miasta Lwowa. D. 14. bm. odbyło się posiedzenie Zarządu kasy pod przewodnictwem p. Wład. Gubrynowicza, który zdał sprawozdanie za grudzień 1890. Na zasiłki lekarstwa i środki pomocnicze dla chorych wydano 2086 zł. 74 ct.

Chorych zgłosiło się w grudniu 327, z tych odesłano do szpitala 27, umarło 5, wyzdrowiało 165 pozostało w leczeniu na styczeń 130. Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości załatwiono sprawy biurowe i na tem posiedzenie zamknięto.

„Socjalni Demokrat", organ robotników czesko-słowiańskich, wychodzi od nowego roku w Pradze. Pismo to objętości dużego arkusza, zawiera oprócz artykułów i wiadomości bieżących spraw robotniczych dotyczących, dodatek w formie książeczkowej którego połowa stanowiąca odrębną całość poświęcona jest beletrystyce, druga zaś sprawom społecznym. „Socjalni Demokrat" wychodzi w pierwszy i trzeci czwartek każdego miesiąca. Adres redakcji: Praga, Petrosowa ul. cis. 189.

Głodni i wynędzniali tokarze perłowej masy urządzili w wigilję bożego narodzenia wycieczkę w liczbie 80 przed pałac ministerjalny Taaffego, gdzie spokojnie demonstrowali. Na wezwanie policji zebrani się rozeszli, aby się zgromadzić przed gmachem policji. Tam odbywali narady na mrozie i pod gołem niebem. Rozumie się, że gmachu tego nie opuścili, aż po odsiedzeniu 24-godzinnego aresztu!

Ostrzeżenie! Z powodu zapowiedzianego na 24 bm. wybuchu strajku szewców Wiedeńskich, upraszają ci otatni kolegów swego zawodu, aby przez czas trwania strajku do Wiednia nie przybywali.

Czasopisma górnickie i hutnicze, które miały być wydawane w Chmutowie w Czechach, nie będą wychodzić w tem mieście, ponieważ drukarz tamtejszy oświadczył, że pism powyższych drukować nie będzie, mimo że starostwo takowych nie zabroniło. Pisma wzmiankowane wychodzić więc będą w Pradze. Widocznie nie tylko unas takie miłe panują stosunki!

Czy to nie ironja? „Socjalni Demokrat„ donosi: Ostatnie wiadomości z Mor. Ostawy donoszą, że wdowy po górnikach, którzy zginęli w kopalni, otrzymują dziennie po 2 (dwa) ct. zapomogi!!!

W Rounowic, w Czechach, zmarł 4. bm. wskutek krwotoku Jozef Hubaczek jeden z najdzielniejszych towarzyszy w walce o prawa ludu.

Loterja liczbowa. Donosiliśmy w jednym z ostatnich numerów, że jest nadzieja zniesienia małej loterji, tej pijawki ssącej krew nędzarzy. Dziś dzielimy się z wami wiadomością, że radość nasza była przedwczesną, bo okazało się, że skarb państwa za wiele by na tem utracił.

Będziemy więc i nadal mieć możność uszczęśliwiania się ambami i ternami!

Robotnicy! Wszędzie gdzie zachodzicie do restauracyj — domagajcie się usilnie „Pracy" chodzi bowiem o to, aby z niedolą robotniczą zaznajamiać wszystkie warstwy społeczeństwa,

Z drukarni J. Mittiga i Sp. ul. Sobieskiego l. 28.

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor Józef Daniluk.